



FERDYNAND DUDA

Kapral podchor. Ferdynand Duda, 6 Baon Czołgów.

Wywieziony zostałem 12 lutego 1940 roku wraz z rodziną ze wsi Kamionki Wielkie pow. Kołomyja. W tym czasie ze wsi Kamionki Wielkie wywieziono wszystkich kolonistów Polaków i część Ukraińców. Na zebranie się dali pół godziny i nie pozwolili nic brać oprócz jedzenia. Prowiant, jaki można było zabrać, wystarczył zaledwie na trzy dni. Przez tereny Polski wieźli nas przez tydzień. W tym czasie jedzenia nic nie dawali. Wody dawali tylko dwa wiadra dziennie na cały wagon, w którym mieściło się czterdzieści osób. Przez teren Rosji wieźli nas przez trzy tygodnie. W drodze dawali nam 600 gramów chleba dziennie na osobę i raz dziennie zupeł. W czasie drogi nie wolno było nawet wychylić się przez okno, a o wyjściu nie było mowy. Wyjść można było tylko dwa razy dziennie po dwie osoby na wagon i to tylko po prowiant, wodę i węgiel.

Tak nas dowieźli do stacji Kamarczaga , 150 kilometrów na zachód od Krasnojarska. Ze stacji wieziono nas w tajgę 150 kilometrów przy czterdziestu stopniach mrozu. W tej drodze zmarło dwoje dzieci (nazwisko rodziców: Jan Łokcik, drugiego nie pamiętam). Przyjechaliśmy do baraków między lasami i górami, daleko od innych posiołków. Pracowaliśmy tam przy wyrębie lasu. Z początku chleba można było dostać, ile kto chciał, ale nikt nie miał pieniędzy. Każdy kombinował, jak mógł, aby kupić kawałek chleba. Nikt nie myślał o sobie, tylko o dzieciach, które po podróży chorowały. W maju, kiedy zaczął topić się śnieg, zapanował tyfus brzuszny, na który chorowało 75 proc. Na tysiąc ludzi zmarło sto osób, i to przeważnie młodych. W czasie letnim człowiek pracujący dostawał 800 gramów chleba, a niepracujący 400 gramów. Wskutek tego rodzice wysyłali nawet 12-letnie dzieci do pracy. Ponad tę normę można było dostać zupeł owsianą w stołowni robotniczej. Prowiantu innego nie dawali. Ludzie chociaż nie chcieli, to musieli pracować, żeby utrzymać przy życiu rodzinę, bo innych środków nie było.

W tym posiołku byli przeważnie zesłańcy z Ukrainy z 1931 roku, część Ukraińcy i część Polacy.

Władz NKWD razem z nami nie było, mieszkali dwanaście kilometrów od nas. Codziennie tylko przyjeżdżał komendant posiołka. Komendant często robił zebrania, zachęcał do pracy i mówił, że Polski nie będzie już nigdy. Przepadła jak kamień w wodzie. Trzeba pracować dla Sowietów!

Ukraińcy, którzy z nami przyjechali, żyli w zgodzie z Polakami, ponieważ byli mniejszością i wiedzieli, że chociaż ulegną Sowietom, to im to nic nie da. Zarobki były bardzo małe: miesięcznie wynosiły od dwudziestu do stu rubli, co nie wystarczało nawet na wyżywienie.

Dnia 15 sierpnia 1941 roku ogłosili nam amnestię, że jesteśmy wolnymi polskimi obywatelami. Mimo to nie pozwalali na wyjazd. Dopiero po upływie pół roku pozwolili wyjechać do kołchozów. Ja wyjechałem z posiołka 30 września i wstąpiłem do armii polskiej.